

Tunezyjscy islamiści pod ścianą

17 maja 2013

O zabójstwo Szukri Balaida, działacza lewicowego, sekretarza generalnego Partii Patriotów-Demokratów, dokonane 6 lutego br. w Tunezji, podejrzewa się skrajnie prawicowe elementy salaficko-dżihadzkie. Wywołało ono falę gniewu wobec rządzącej partii islamistycznej i doprowadziło do ustąpienia premiera. Nowy rząd będzie musiał zająć się w trybie pilnym przywróceniem ładu publicznego i redukcją bezrobocia.

W Tunezji niemal każdy uważa, że zagrożone są zdobycze rewolucji. Sęk w tym, przez kogo. Czy przez opozycję „laicką”, którą oskarża się o to, że odmawia uznania faktu, iż wybory do Ustawodawczego Zgromadzenia Narodowego (Konstytuanty) z października 2011 r. wygrali konserwatywni islamiści z Hizb an-Nahda, Partii Odrodzenia? Czy przez tych ostatnich, których oskarża się o to, że chcieli wykorzystać zwycięstwo wyborcze do obsadzenia aparatów państwowych swoimi ludźmi i manipulowania strachem przed bojówkami salafickimi w celu narzucenia społeczeństwu tunezyjskiemu bardziej umiarkowanej islamizacji od tej, którą chce wymusić skrajna prawica? A może po prostu przez polityczne sceny baletowe, przypominające balety ministerialne Czwartej Republiki francuskiej (1946-1958), z blokami parlamentarnymi, które rozpadają się dlatego, że jakiemuś posłowi nie udało się zostać ministrem, sensacyjnymi zwrotami akcji, o których zapomina się po 24 godzinach, niezliczonymi grupkami, które przeszerzegują się nieustannie w Zgromadzeniu Narodowym? A tymczasem obsuwa się wydobywanie w górnictwie, chwieje się turystyka, szerzy się brak poczucia bezpieczeństwa – i kilkuset młodych Tunezyjczyków wyruszyło już na wojnę, zaciągając się w szeregi dżihadystów w Syrii, Algierii, Mali.

16 lutego br. sztandary dżihadzkie sąsiadowały w Tunisie ze

sztandarami islamistów z Partii Odrodzenia. Tłum demonstrantów był gęsty, lecz dużo mniejszy niż tłum ich przeciwników, którzy zgromadzili się osiem dni wcześniej na pogrzebie Szukri Balaida. Zabójstwo to osłabiło wiarygodność Partii Odrodzenia, przyczyniło się do zwarcia szeregów przez opozycję i spowodowało rozdźwięki w jej własnych szeregach. Premier, a zarazem sekretarz generalny tej partii, Hamadi Dżabali, natychmiast zdezwuowany przez swoich przyjaciół politycznych, zaproponował utworzenie bezpartyjnego „rządu umiejętności narodowych”. Pomysł taki, mający poparcie kilku formacji opozycyjnych, Powszechnej Unii Pracowników Tunezyjskich (UGTT), armii, konfederacji pracodawców, rządu algierskiego i zachodnich ambasad, oznaczałby tymczasowe odsunięcie Partii Odrodzenia od władzy – do czasu uchwalenia nowej konstytucji i przeprowadzenia nowych wyborów. Uczestnicy demonstracji, która odbyła się 16 lutego, wrogo nastawieni do takiego scenariusza, bronili „wiarygodności” swojej partii, piętnując spiski mediów, zagranicy, „kontrrewolucji”, „odpadów po starych rządach”.

Może dziwić fakt, że takie jakobińskie przemowy wygłaszali przedstawiciele konserwatywnej siły politycznej. Przecież po wyborach, które wyniosły islamistów z Partii Odrodzenia do władzy, nie okazali oni najmniejszej gotowości do zaprowadzenia zmian w ładzie społeczno-gospodarczym. Podobnie jak egipscy Bracia Muzułmanie i ich – coraz bardziej niepewni – protektorzy monarchiczni znad Zatoki, starali się raczej połączyć skrajnie neoliberalny kapitalizm [1] z archaizmem rodzinnym i moralnym. Nie zapomnieli o okraszeniu takiej kombinacji dyskursami hołubiącymi partię porządku i tak oto opisującymi te, które im się sprzeciwiają: „Zaczęły od tarasowania autostrad i blokowania fabryk, a dziś atakują prawowitą władzę”, mówił do swoich zwolenników Raszid Ghannuszi, historyczny przywódca Partii Odrodzenia. „An-Nahda to kręgosłup Tunezji. Przetrącenie go lub wykluczenie wyrządziłoby szkodę jedności narodowej kraju.”

Otóż to...

Gdzie bowiem zaczyna się i gdzie kończy się jedność narodowa? Co Tunezyjczycy powinni poświęcić i co zaryzykować dla jej zachowania? Kluczowa rola partii islamistycznej w rządzeniu krajem nie budziła większych kontrowersji jeszcze rok temu – gdy chodziło o zredagowanie nowej, nie bardzo różniącej się od dotychczasowej, konstytucji i o zrównoważenie rozwoju gospodarczego kraju na korzyść zaniedbanych od dziesięcioleci prowincji. Sprawa wcale nie przedstawia się jednak tak samo w sytuacji, w której fiasko rządów Partii Odrodzenia – konstytucji ciągle nie uchwalono, ład publiczny jest zagrożony, upragnieni inwestorzy się nie zjawiają, regiony zaniedbane pozostały zaniedbane – rozzuchwała najradykałniejsze ugrupowania islamistyczne. Teraz je należałoby z kolei włączyć do gry politycznej, zapobiegając w ten sposób stoczeniu ich się w zbrojną przemoc. Tylko że... O ile kooptacja pozwoliłaby stopniowo „znormalizować” niektórych egzaltowanych aktywistów, o tyle drugą stroną tego samego medalu byłaby intensywniejsza islamizacja społeczeństwa tunezyjskiego.

Stąd podejrzliwość opozycji. Nie tylko nie jest ona skłonna przyznać, że dotychczasowy dialog i perswazja pozwoliły Partii Odrodzenia zapobiec jeszcze bardziej przemocowym działaniom salafitów i dżihadystów, ale uważa, że granice między wszystkimi ugrupowaniami islamistycznymi są porowate i że hołdują one temu samemu politycznemu i religijnemu projektowi destabilizacji państwa narodowego. Jak sugeruje osławione wideo z kwietnia 2012 r., na którym widać i słyszać, jak Ghannuszi wyjaśnia salafitom, że powinni okazać cierpliwość, obie formacje po prostu podzieliły się rolami, dążąc do realizacji wspólnego projektu: jednym przypada wygłaszanie uspokajających dyskursów, a innym – zastraszanie oponentów. Takiej interpretacji sprzyja nieprzejrzyste funkcjonowanie wewnętrzne Partii Odrodzenia.

Grozi ona jednak niedocenianiem napięć, które przeżywa partia

rzządzająca i których spektakularnym wskaźnikiem stał się ostatni kryzys rządowy. W niedawnym, bardzo bogatym pod względem analitycznym i dokumentarnym, raporcie o wyzwaniu salafickim, pozarządowy instytut badawczy International Crisis Group doszedł do wniosku, że „An-Nahda przeżywa poważne konflikty wewnętrzne. Istnieje poważny rozstępek między bardzo konsensualnymi postawami przywódców – o których bardzo regularnie informują media, zwłaszcza zagraniczne – a głębokimi przekonaniami działaczy na dole.” Taki sam dylemat rozdziera ją w stosunkach z innymi ugrupowaniami politycznymi i religijnymi: Partia Odrodzenia, „wzięta w dwa ognie, zaklinowana między nieraz gwałtowną kontestacją salaficką a opozycją sekularystyczną, czyhającą na każde jej potknięcie”, musi wybrać: „Jeśli stanie się bardziej prozelicka i religijna, zaniepokoi nieislamistów, a jeśli prowadzić się będzie politycznie i pragmatycznie, sprawi, że wyobcuje się duża część jej dołów, co stworzy atmosferę sprzyjającą ruchowi salafickiemu i partiom sytuującym się od niej na prawo.” [2]

Opozycja nie jest jednak skłonna przyznać, że najgorszego udało się dotychczas uniknąć dzięki Partii Odrodzenia, a już na pewno nie jest skłonna jest pogodzić się z myślą, że islamizacja instytucji cywilnych – edukacji, kultury, wymiaru sprawiedliwości – w 11-milionowym kraju może być ceną, którą trzeba zapłacić za uśpienie przemocowych pokus około 50 tys. dżihadystów. Ponadto, wzburzona zabójstwem Szukri Balaida i ośmielona ogromem tłumów, które ściągnęły na jego pogrzeb, nie wierzy ona zbyt w dylematy przywódców An-Nahdy. „Ghannuszi nigdy nie potępił publicznie salafitów czy dżihadystów”, wyjaśnia nam Rijad Ben Fadl, przywódca centrolewicowego ugrupowania opozycyjnego Modernistyczny Biegun Demokratyczny. „Powiedział, że oni są duszą rewolucji, że przypominają mu o jego młodości, że stanowią część rodziny islamistycznej, że są zbłąkanymi owieczkami. Dzięki nim Ghannuszi dysponuje olbrzymim rezerwuarem wyborczym, a przede wszystkim bojową siłą interwencyjną, która pozwala mu bezpośrednio atakować obóz demokratyczny siłami niezwykle dobrze zorganizowanych

milicji i nigdy samemu nie pojawiać się na scenie. Używa ich do brudnej roboty, którą one za niego wykonują. Teraz opadły już maski.”

W Powszechnej Unii Pracowników Tunezyjskich ton jest tylko trochę bardziej łaskawy. Obie główne siły kraju wypowiedziały sobie wojnę. W grudniu ub.r. bliskie władzy Związki Ochrony Rewolucji zaatakowały centralną siedzibę konfederacji związkowej. Sześć miesięcy wcześniej na siedzibę regionalnej organizacji UGTT napadli salafici. „Jesteśmy bojownikami przywykłymi do wrogości reżimu i ugrupowań przemocowych”, zwierza nam się Nasreddin Sasi, kierownik wydziału badań w centrali związkowej. „Taki atak na UGTT to jednak nowość. Odzwierciedla on oficjalny dyskurs polityczny, w tym dyskurs kilku ministrów, zaciekle wrogi wobec działalności związkowej.”

Tunezyjska lewica polityczna, stowarzyszeniowa czy związkowa tworzy więc teraz front anty-An-Nahda. Nie waha się określać jej mianem „skrajnej prawicy”, a nawet „partii faszyzującej”. Jeszcze niedawna pamięć o wspólnych przejściach demokratów i islamistów za czasów dyktatury wyparowała w ciągu kilku miesięcy. Symetrycznie, wygląda na to, że skończył się ostracyzm, który godził w dygnitarzy dawnej monopartii.

Również Alhem Belhadż, przewodnicząca Tunezyjskiego Stowarzyszenia Kobiet Demokratek, ironizuje, słysząc o hipotezie pokojowej kooptacji ekstremistów religijnych przez największą partię: „Ona tak dobrze ich integruje, że w Tunezji są obozy szkoleniowe i setki Tunezyjczyków giną w Syrii i w Mali.” Belhadż uważa, że polityka gospodarcza partii rządzącej, „jeszcze bardziej neoliberalna niż polityka Ben Alego”, zwiększa bezrobocie młodzieży z dzielnic ludowych do takiego stopnia, iż część z niej radykalizują się i sięga po przemoc.”

Fabio Merone, specjalista w zakresie tunezyjskiego salafizmu, również uważa, że jest on, podobnie jak zresztą dżihadyzm,

wytworem dynamiki społecznej – bo w czasach Ben Alego, przypomina nam ten badacz z Gerda Henkel Foundation – „mit tunezyjski” funkcjonował dla klasy średniej, ale spychał na pobocze inną Tunezję – tę, która uciekała do Włoch lub organizowała się w grupach religijnych. W sumie, salafizm „nie spadł ani z nieba, ani z Arabii Saudyjskiej: organizuje on politycznie młodzież, która wskutek szkolnych niepowodzeń wypada za burtę.” Jednak przyczyniła się do tego również benalistowska pustynia kulturalna – spowodowała poszukiwanie tożsamości, naprzeciw któremu szybko wyszli prozelici wahhabiccy.

Podczas demonstracji zwołanej 16 lutego br. w Tunisie przez Partię Odrodzenia, jeden z nich, Baszkir Ben Hasen, wyszkolony w Arabii Saudyjskiej, wygłosił kazanie. Jego audytorium stanowiła mieszanka działaczy partii rządzącej, ugrupowań dżihadzkich i ministrów, w tym (nie osłoniętej) minister spraw kobiet. W kilka godzin później Sasi komentował dla nas ten fakt w siedzibie UGTT, mówiąc: „Ten rząd powinien siedzieć w ministerstwach i rozwiązywać problemy Tunezyjczyków, a nie organizować demonstracje i gardłować do tłumu.”

„Problemy do rozwiązania” łatwo sobie wyobrazić, przeglądając oferty pracy w La Presse de Tunisie. 17 lutego br. w małym ogłoszeniu zachęcano do emigracji do Kanady osoby potrafiące wykonywać zawody „murarza, rzeźnika, pielęgniarza, asystenta dentystycznego”. Pewna firma tunezyjska produkująca naczepy zamieściła zaś ogłoszenie, że poszukuje magazyniera „z wyższym wykształceniem”.

„Władza”, uważa Sasi, „nie poczyniła żadnych postępów w rozwiązywaniu problemów społecznych, a zwłaszcza nie zmierzyła się z bezrobociem. Mamy ten sam model gospodarczy, co za Ben Alego.” UGTT, zaniepokojona stwierdzeniem faktu, że brak polityki rozwoju regionalnego sprzyja rozwojowi gospodarki nieformalnej, „domaga się od rządu budowy odpowiedniej infrastruktury w Gafsie, Sidi Buzid, Al-Kasrajn, w regionach przygranicznych, w których silna jest kontrabanda”. Każdy

przyznaje bowiem, że podstawowe artykuły, często zakupywane po cenach dotowanych przez państwo [3], przemycą się do Libii, gdzie wszystko odprzedaje się o wiele drożej: mleko, pomidory, makaron, konserwy, wodę mineralną – do tego stopnia, że w Tunezji pojawiają się niedobory i ceny podstawowych artykułów szybko rosną. Thameur Mekki, niezależny dziennikarz i bloger, protestuje: „Po drugiej wojnie światowej nigdy nie zdarzyło nam się importować mleka! Państwo umywa ręce i na to pozwala. Oni nic nie kontrolują: puszą się przy stołach telewizyjnych, zamiast siedzieć w swoich biurach, a gdy już siedzą w biurach, to zajmują się islamizowaniem państwa.”

Dla Dżilani Hammamiego, rzecznika Partii Pracowników Tunezyjskich – filaru Frontu Ludowego, do którego, wraz ze swoim ugrupowaniem, należał Szukri Balaid – „nowy rząd miał za zadanie zacząć wszystko od zera. Tymczasem nie miał programu naprawy. Kontynuował opcje Ben Alego. Liczył na Katar, na Arabię Saudyjską i nic nie uzyskał.” Faktycznie – solidarność „arabsko-muzułmańska”, o której marzyła Partia Odrodzenia, nigdy nie zaistniała. Zamiast darów znad Zatoki (na African Manager, portalu informacji gospodarczej, twierdzi się, że władze tunezyjskie oczekiwały od Kataru 5 mld dolarów), Tunezja uzyskała jedynie pożyczki – i to skromne (0,5 mld dolarów), a jednocześnie stosunkowo wysoko oprocentowane (na 2,5%). Niemal jednocześnie Japonia pożyczyła jej 350 mln dolarów na 0,95%...

Międzynarodowy Fundusz Walutowy „bardzo pozytywnie” oceniał Tunezję Ben Alego: „Prowadzona polityka gospodarcza jest zdrowa i uważam, że jest to dobry przykład dla krajów wschodzących”, twierdził np., w listopadzie 2008 r., dyrektor generalny MFW, Dominique Strauss-Kahn. Czy teraz MFW mógłby zastąpić kraje znad Zatoki, które zawiodły? Mimo pewnych zastrzeżeń, centrala związkowa zasadniczo nie widzi przeszkód: „UGTT nie kieruje się przesadami, nie odnosi się wrogo do MFW”, wyjaśnia Sasi. „Sekretarz generalny przyjął tu [dyrektorkę generalną MFW] Christine Lagarde i kilka delegacji

Banku Światowego. Jesteśmy świadomi, że kraj nie może przetrwać poza tym systemem światowym, ale staramy się ukierunkować prowadzoną politykę. Powiedzieliśmy Bankowi Światowemu: Popieraliście Ben Alego. Teraz, powinniście wykazać swoją wolę wspierania demokracji, finansując w regionach zaniedbanych pilotażowe projekty rozwojowe.”

Front Ludowy jest nastawiony bardziej woluntarystycznie. Z jednej strony sprzeciwia się statusowi uprzywilejowanego państwa stowarzyszonego z Unią Europejską, przyznanego Tunezji: „Mało produktywna gospodarka, oparta na eksporcie, zależna od bardzo kruchych małych i średnich przedsiębiorstw, w nieskończoność pozostanie związana z europejskimi ośrodkami decyzyjnymi.” Z drugiej strony, domaga się zawieszenia spłaty długu zagranicznego na trzy czy cztery lata – tak, aby wygospodarowane w ten sposób 18% budżetu Tunezji można było przeznaczyć na tworzenie miejsc pracy. „Jeśli Francja, Niemcy, Belgia, Włochy, Stany Zjednoczone, państwa znad Zatoki naprawdę mają sympatię do Tunezji”, stwierdza Hammami, „to niech zgodzą się na zwieszenie spłaty długu.” Oczywiście, zbytnio nie wierzy w taką możliwość... „Jeśli siła nabywczą ludności nadal będzie spadać”, obawia się Mekki, „jeśli nadal będzie narastać poczucie braku bezpieczeństwa, będziemy mogli pożegnać się z aprobatą dla demokracji – na razie lud tunezyjski nie miał okazji dowiedzieć się, do czego ona służy.”

Salafici, dobrze osadzeni w najbardziej upośledzonych osiedlach, liczą na to, że skorzystają ze słabości państwa i staną się istotnymi aktorami życia gospodarczego, w tym gospodarki nieformalnej i podziemnej, co pozwoli im uprawiać prozelityzm i zapuszczać korzenie. „Mówią: ‘patrzcie, nic nie działa, a to dlatego, że ludzie nie biorą przykładu z proroka’”, komentuje pewien funkcjonariusz sił bezpieczeństwa. „Chcą skłonić ich, aby odwrócili się od wyborów i partii politycznych i sami, z własnej woli, zażądali tego, co salafici przedstawiają jako ostateczne rozwiązanie: ścisłego

stosowania prawa islamskiego.” [4]

Inni są większymi optymistami. Belhadż uważa, że prawa kobiet stały się już „konsensualne, nawet w partiach, które poprzednio nie zabierały zbyt głośno w tej sprawie. Dzięki oporowi społeczeństwa obywatelskiego, z prawa i z lewa, nie ma regresji w sferze praw.” Czułość ruchu ludowego, tłumy, które zgromadziły się na pogrzebie Szukri Balaida, początek przegrupowania sił postępowych, podziały w łonie Partii Odrodzenia – te wszystkie czynniki sprawiają, że również Ben Fadl uważa, iż „batalia o islamizację Tunezji jest z góry przegrana”.

Autor: Serge Halimi

Tłum. Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Patrz G. Achcar, „Le capitalisme extrême des Frères musulmans”, Le Monde diplomatique, luty 2013 r.

[2] International Crisis Group, Tunisie: violences et défi salafiste, 13 lutego 2013 r., www.crisisgroup.org

[3] Powszechna Kasa Kompensacyjna ma stabilizować ceny podstawowych produktów. Jej wydatki niezwykle szybko rosną i w 2013 r. będą stanowiły 15,7% wydatków budżetowych państwa tunezyjskiego.

[4] International Crisis Group, op. cit.